

Ludwik Łakomy

LEJBA

opowieść o jednym z psów służącym
w Korpusie Ochrony Pogranicza

wprowadzenie i opracowanie
Sebastian Nowakowski

Lublin 2024

Recenzent:
dr. hab. JACEK ROMANEK

Koordinacja projektu:
MAGDALENA ŚLADECKA

Rysunki:
PAWEŁ KASPEREK

Redakcja:
SEBASTIAN NOWAKOWSKI

Korekta językowa:
JOANNA CZYŻ
PAULINA PIETRZAK

Skład i łamanie:
WOJCIECH OLECH

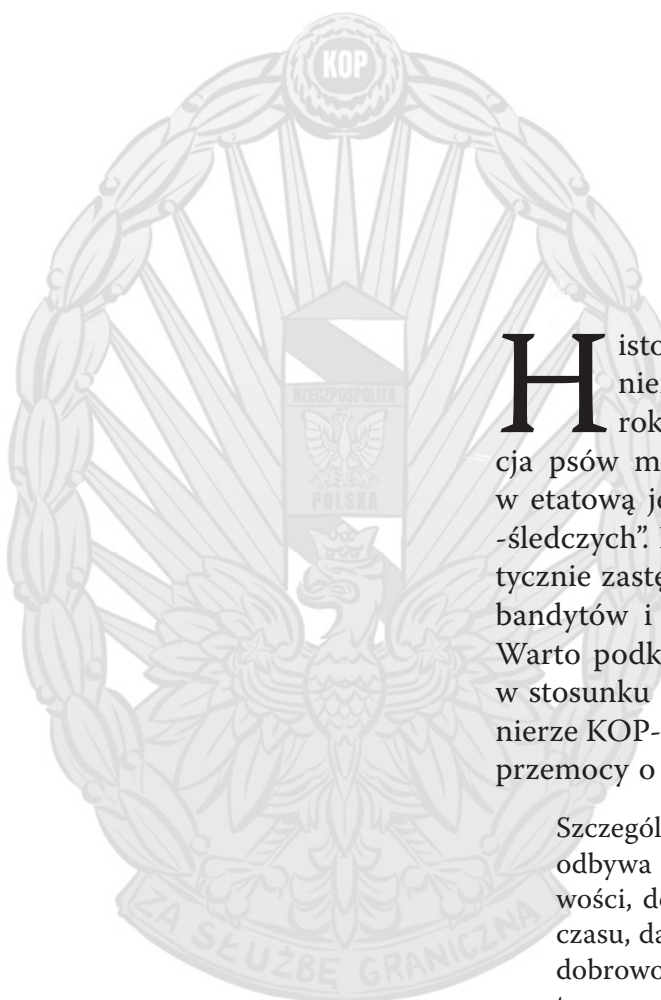


<https://kop.ipn.gov.pl>

© Copyright by Oddział Instytutu Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie

Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie dołożył wszelkiej staranności w celu odnalezienia aktualnych dysponentów autorskich praw majątkowych do utworu zawartego w publikacji. Z uwagi na to, że przed oddaniem niniejszej książki do druku poszukiwania te nie przyniosły rezultatu, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie zobowiązuje się do uregulowania kwestii prawno-autorskich z aktualnymi dysponentami autorskich praw majątkowych, niezwłocznie po ich zgłoszeniu się do wydawcy.

Wprowadzenie



Historia psów służbowych w Korpusie Ochrony Pogranicza jest niemal tak samo długa jak i samej formacji, bowiem już w 1925 roku powstała przy jednym z batalionów „doświadczalna stacja psów meldunkowo-śledczych”. Z czasem została przekształcona w etatową jednostkę pod nazwą „Szkoła tresury psów meldunkowo-śledczych”. Placówka została znacznie rozszerzona i szkoliła systematycznie zastępy czworonogich łączników i pogromców przemytników, bandytów i innych nieproszonych „gości” w pasie przygranicznym. Warto podkreślić, że to co obecnie jest normą, czyli brak przemocy w stosunku do zwierząt, wówczas nie było tak oczywiste. Jednak żołnierze KOP-u już w 1926 roku wprowadzili metody szkolenia psów bez przemocy o czym tak napisano:

Szczególniejszą cechą stosowaną w szkole tresury jest to, że szkolenie odbywa się bez bata i groźby. Wymaga to co prawda dużej dozy cierpliwości, dobrej woli, zamiłowania ze strony instruktora, no i wreszcie – czasu, daje natomiast wspaniałe rezultaty, gdyż pies przyzwyczaja się do dobrowolnego i chętnego wykonywania rozkazów, lubi swych żołnierzy, towarzyszy im z zamiłowaniem swojego „fachu” i z zapałem wykonuje rozkazy. Załogi tych strażnic, które posiadają psy, z sympatią odnoszą się do swych czworonogich przyjaciół, otaczając ich troskliwą opieką, a udając się na patrol w towarzystwie psa czują się raźniej i bezpieczniej, szczególnie w nocy w terenie lesistym, pełnym niespodzianek.

Jednym z takich przykładów jest historia psa, który wabił się Lejba. Opowieść o tym wilczurze została napisana przed wojną przez dra Ludwika Łakomego¹. I tu podobnie jak początkowo w przypadku komiksowej opowieści o wilczycy Zazie Antoniego Sikorskiego z 20 Batalionu KOP, mamy problem ze 100% potwierdzeniem losów tego psa². Trwają jednak cały czas poszukiwania materiałów archiwalnych i mamy nadzieję, że tak, jak z Zazą (po ukazaniu się drukiem komiksu wnuk Antoniego, Tomasz Sikorski uzupełnił historię wilczycy), będziemy potrafili za jakiś czas powiedzieć lub napisać coś więcej. Zanim przejdziemy do opowieści o Lejbie należy zaznaczyć, że część pisowni dostosowano do dzisiejszych wymogów, jednak język przekazu nie został zmieniony i jest podany do druku zgodnie z duchem pierwowzoru, co momentami może śmieszyć lub nawet co niektórych zgorszyć, ale takie były ówczesne realia w mowie i piśmie. Opowieść rozpoczyna się na przełomie lat 20. i 30. XX wieku.

Sebastian Nowakowski

¹ Ludwik Łakomy, *Dzieje czworonożnego żołnierza K.O.P.* [w:] *Korpus Ochrony Pogranicza. W ósmą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej 1931–1932*, Warszawa 1932, s. 42–46.

² Witold Sikorski, *Kopistka Zaza. Niezwykła historia o wyjątkowej wilczycy Zazie „służącej” w Korpusie Ochrony pogranicza na Wschodniej granicy Polski*, Lublin 2022.



Dzieje czworonożnego żołnierza KOP

Zanim wilczur Lejba rozpoczął swą pełną chwałę służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza, był mieszkańcem Kutna, ale „pracował” na jarmarku w Łęczycy, gdzie urzędował ze swym panem: rzeźnikiem z Kutna. Tam spotkał go kapral K.O.P. Jan Czerw, który przyjechał na urlop.

Nie omieszkał on zwiedzić zabytków Łęczycy i osobliwości tego grodu (diabła Boruty), lecz w zapale turystycznym napotkał na rynku stragan ze smakowitymi zwojami kielbas, przy których królowała córka rzeźnika z Kutna. A, że wystroiliła się nad podziw, kapral Czerw stanął przy straganie, jak słup telegraficzny wkopany w ziemię przed pięciu laty. A było też patrzeć na kogo, bowiem latorośl rzeźnikowego rodu miała okrągłą rumianą buzię, w której iskrzyły się szaro-fioletowe oczy, niczym świeżo zerwane jagody. Ramiona wycelowane przez słońce, zalotnie wdzięczyły się z bufiastych krótkich rękawów. Na kształtnej głowie błękitniał motylek jedwabnej wstążki, który przysiadłszy na kasztanowatych włosach, jakby przypinał do nich ciemniejszy, prawie czarny, grubo upleciony warkocz.

Gdy kapral Czerw w pełni wybadał teren, co zmusiło go do cofnięcia się o kilka kroków, sięgnął wzrokiem pod stragan, gdzie ujrzał piękne nogi. Wtedy kapral zaniemógł.

Dziewczynę widać bawiło to nieme uwielbienie, lecz gdy milczenie kaprala przeciągało się w nieskończoność, zapytała:

– Czego pan żołnierz potrzebuje? Kabanosik czy może krakowska?

Strącony z wyżyn uwielbienia tak prostym pytaniem, nasz bohater odpowiedział:

– Co panienka da, to wezmę.

Odpowiedź ta świadczyła o zupełnym zaniku władz umysłowych Czerwia, będącego pod wpływem urody straganiarki, która dodała:

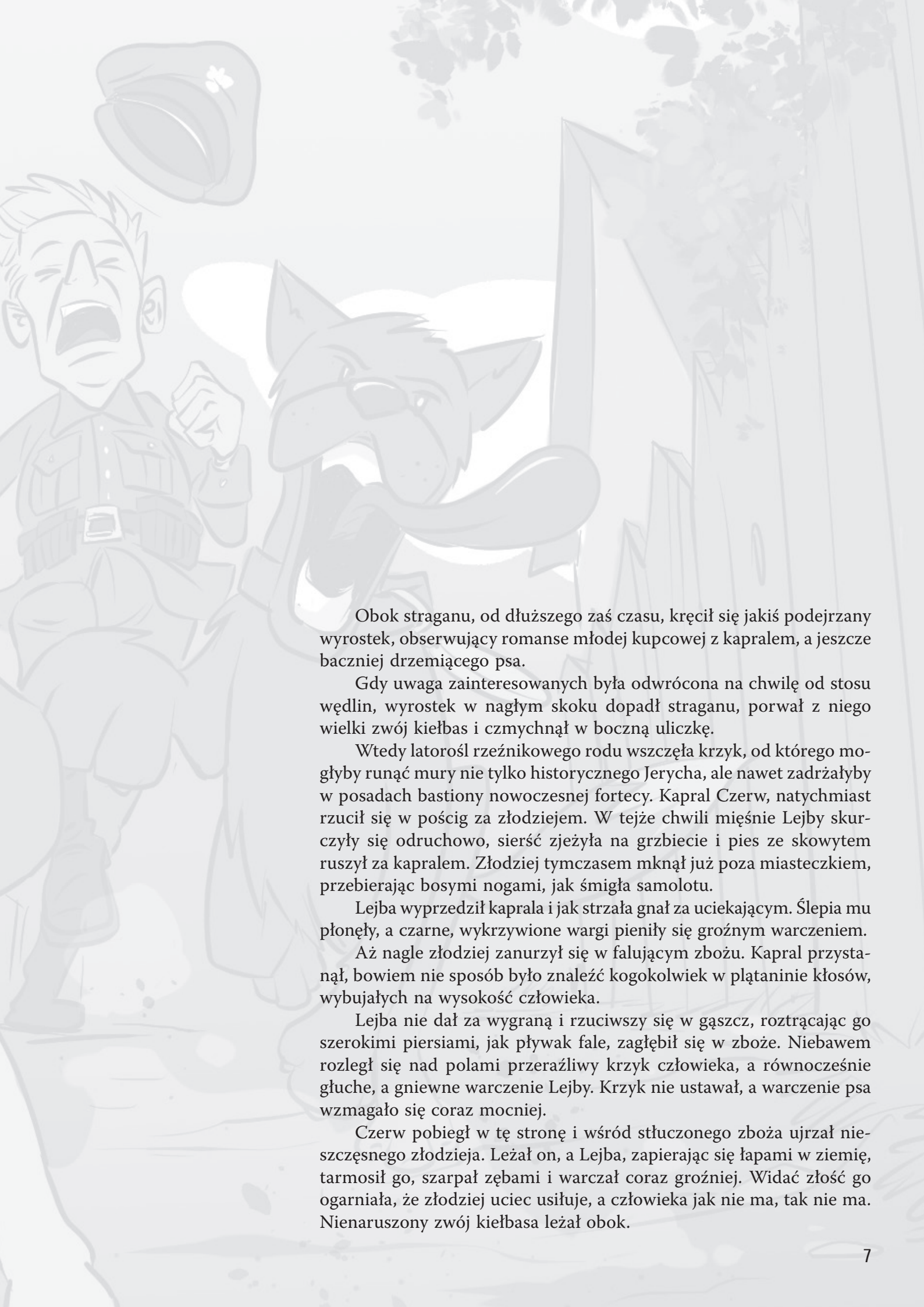
– Mnie zawsze mówili, że każdy żołnierz, to dowcipna i rezolutna bestia, a pan tymczasem...

Speszył się kapral ze wstydu, tym swoim zachowaniem, że dał powód wątpliwości o tak szeroko znanych i opiewanych przymiotach żołnierza i już miał odpowiedzieć, gdy na arenę wydarzeń wkroczył wilczur Lejba, który podczas zalotów Czerwia siedział pod straganem. Pysk z gorąca otworzył i czerwony jęzor wywiesił, jak flagę bolszewicką na prawą stronę, skąd zalatywał drażniący zapach mięsiwa.

Widząc, jak jego pani zapomina o swoich obowiązkach, czyli głośkaniu go, w rozpaczy nad jej lenistwem położył się na boku wygodnie i łapy wyciągnął przed siebie, a chcąc lepiej uwydatnić pogardę dla próżniactwa swej pani, przyklnął ślepią, aby na nią nie patrzeć.



ŁAPAĆ
ZŁODZIEJA!



Obok straganu, od dłuższego zaś czasu, kręcił się jakiś podejrzany wyrostek, obserwujący romanse młodej kupcowej z kapralem, a jeszcze baczniej drzemiącego psa.

Gdy uwaga zainteresowanych była odwrócona na chwilę od stosu wędlin, wyrostek w nagłym skoku dopadł straganu, porwał z niego wielki zwój kielbas i czmychnął w boczną uliczkę.

Wtedy latorośl rzeźnikowego rodu wszczęła krzyk, od którego mogłyby runąć mury nie tylko historycznego Jerycha, ale nawet zadrżałyby w posadach bastiony nowoczesnej fortecy. Kapral Czerw, natychmiast rzucił się w pościg za złodziejem. W tejże chwili mięśnie Lejby skurczyły się odruchowo, sierść zjeżyła na grzbiecie i pies ze skowytom ruszył za kapralem. Złodziej tymczasem mknął już poza miasteczkiem, przebierając bosymi nogami, jak śmigła samolotu.

Lejba wyprzedził kaprała i jak strzała gnał za uciekającym. Ślepią mu płonęły, a czarne, wykrzywione wargi pieniały się groźnym warczeniem.

Aż nagle złodziej zanurzył się w falującym zbożu. Kapral przystanął, bowiem nie sposób było znaleźć kogokolwiek w płataninie kłosów, wybijałych na wysokość człowieka.

Lejba nie dał za wygraną i rzuciwszy się w gąszcz, roztrącając go szerokimi piersiami, jak pływak fale, zagłębił się w zboże. Niebawem rozległ się nad polami przeraźliwy krzyk człowieka, a równocześnie głucho, a gniewne warczenie Lejby. Krzyk nie ustawał, a warczenie psa wzmagало się coraz mocniej.

Czerw pobiegł w tę stronę i wśród stłuczonego zboża ujrzał nieszczęsnego złodzieja. Leżał on, a Lejba, zapierając się łapami w ziemię, tarmosił go, szarpał zębami i warczał coraz groźniej. Widać złość go ogarniała, że złodziej uciec usiłuje, a człowieka jak nie ma, tak nie ma. Nienaruszony zwój kielbasa leżał obok.



Zobaczywszy postać w mundurze zadowolony Lejba machnął ogonem i przestał warczeć, łypiąc z boku na kaprała, lecz spodni wyrostka nie puszczał.

– Panie żołnierz! Odpędźcie tego psa, bo mi ciało rozerwie!

– Nic ci nie zrobi, nie bój się! – Chociaż może warto by było.

– Panie żołnierz, panie żołnierz, ja już nie będę... nie będę! tylko odgońcie psa, odgońcie!

– Masz nauczkę. Nie rusz czyjegoś. Tu, leżeć! – zwrócił się Czerw do psa.

Lejba posłuchał, rozwarł niechętnie paszczkę, puścił spodnie.

Na to tylko czekał łobuz, lecz kaprał, uprzedzając jego zamiar ucieczki, złapał go żelazną garścią za kark i zaczął mu w siedzenie wbijać rozum twardą dłonią, aby się z powrotem znalazł w głowie.

Ukończywszy ten zabieg, puścił wyrostka, który z jękiem jął śmigać przez pola, że tylko uda bielily się, przezierając haniebnie z wydartych spodni.

Czerw dusił wzbierający śmiech i głaskał łaszący się łeb Lejby.

– Dobry pies! mądry! – klepał go dłonią. Pies zrozumiał pieszczotę. Rozwierał paszczkę i chwycił delikatnie kaprałową dłoń w zęby, leciuchno przy tym zwierał szczęki, żeby czasem nie ugryźć, a gdy pod zębami wyczuł uginające się ciało, puszczał.

Pozbierawszy kielbasę, kaprał ruszył z psem w powrotną drogę. Niebawem znaleźli się na rynku, gdzie obok straganu lamentowała znajoma nam już dziewczyna, a nad nią, pięściami, wywijał rozszłoszczony gruby rzeźnik z Kutna. Z chwilą pojawienia się psa z kapralem, trzymającym nienaruszony zwój kielbas sytuacja dotąd skrajnie tragiczna, przemieniła się w pochwalny chór dla zdobywcy skradzionego skarbu. Ledwie tylko Czerw złożył drogocenną zdobycz na straganie, a już rzeźnik, wycierał wąsiskami rumiane oblicze kaprała.

– Zbawco mój, przyjacielu! – darł się i całował nieszczęsnego Czerwia. Odsapnąwszy, znowu zabierał się do powtórnego ślinienia, gdy w rozwartych ramionach kaprała znalazła się teraz z kolei jego córka. Kaprał był wzruszony, to też odcisnął gorący pocałunek na jej ręce i ramieniu.

Tymczasem Lejba plątał się między nimi, a widząc, że nikt w tej chwili na niego, bohatera tego wydarzenia nie zwraca uwagi, wyciągnął się znowu pod straganem, spoglądając się na ludzi i świat.

Niebawem rzeźnik załadował pozostały towar na wóz i zaprosiwszy kaprała, aby siadł razem z nimi, ujął lejce, cmoknął i koń ruszył w powrotną drogę. A zapomniany Lejba, wtuliwszy ogon pod siebie, biegł za wozem, rozmyślając nad niewdzięcznością ludzką.



Czerwiowi dni gościny w domu rzeźnika przeszły, jak jedna chwila, jak sto lat szczęścia.

Cała rodzina polubiła go, a zwłaszcza Zosia – jedynaczka.

Przekonał się nasz kapral, że kochanie i kaszel nie dadzą się utaić, a kobieta jeśli już raz złapie kogoś na wędkę swoich wdzięków, to nawet Święty Boże nie pomoże, i nie wywiniesz się, człowieku.

Właśnie to samo stało się z naszym bohaterem. Lgnął do Zosi, jak pszczoła do miodu. Aż trzeciego dnia, gdy znalazł się z nią sam na sam, zapytał, czy chciałaby zostać jego żoną.

Zawstydzona, przytaknęła, a z oczu poleciały łzy szczęśliwości. Zajrzała przez te łzy w ciemne oczy Czerwia i spuściła zawstydzone oblicze.

– Ale pamiętaj: Musisz zostać w wojsku! Lecz żebyś mnie czasem nie zapomniał, dam ci stróża. Lejbę!

Wilczur, który właśnie leżał przy kuchennym piecu, wzniosł łeb i rozumne spojrzenie zatopił w oczach swej pani. Majestatycznie powstał i jął się łąsić u stóp młodej pary. Zosia wskazała mu Czerwia i rzekła pieszczotliwie:

– Pamiętaj, piesku! To jest twój pan, pilnuj mi go!

Pies polizał jej rękę i krótko zaskomlał. Lęk jakiś zjeżył mu sierść po raz pierwszy w życiu.

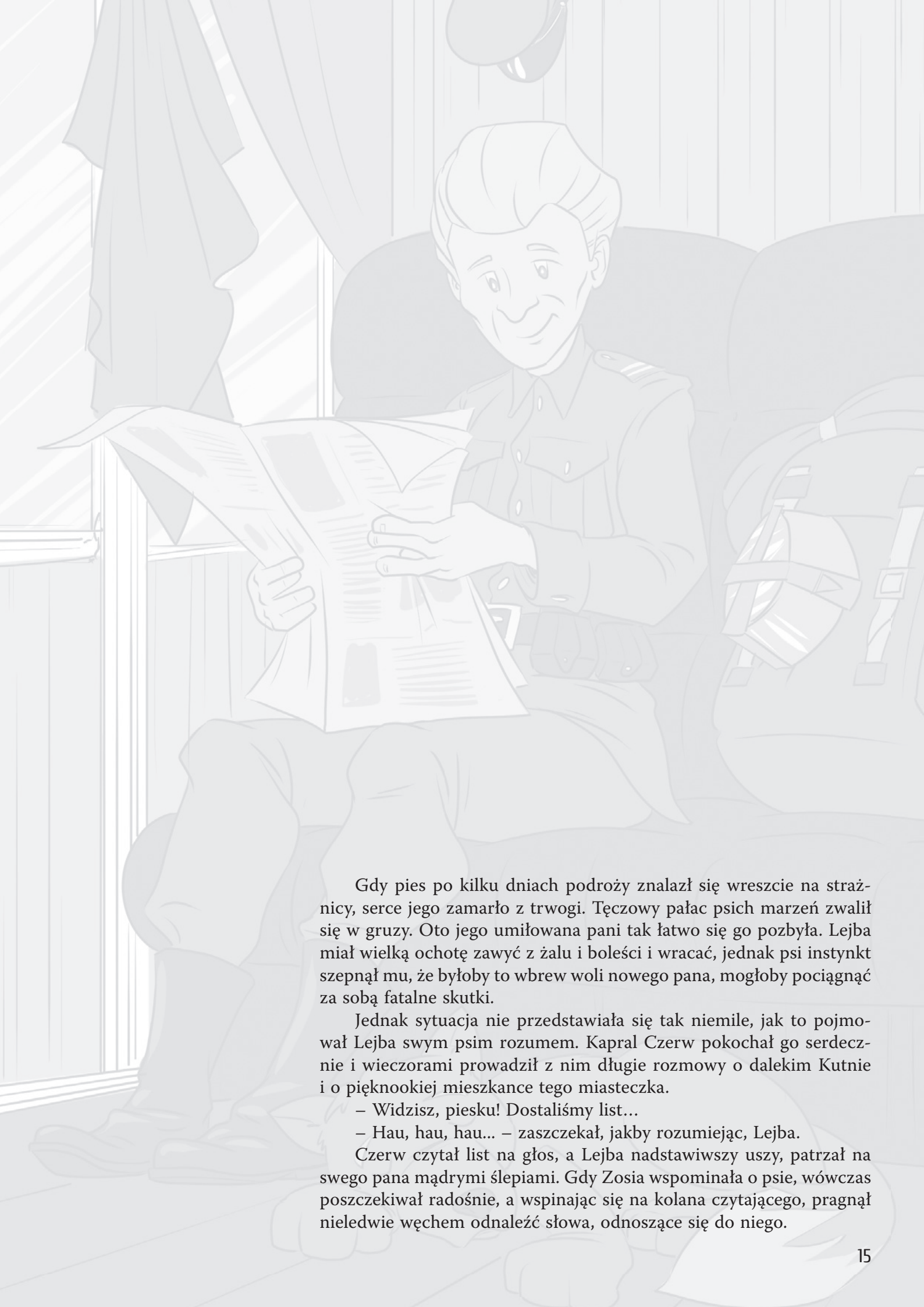
Kapral, rozczulony tą darowizną, pochylił się nad umiłowaną i pocałował ją w czoło. Zakłopotana Zosia zasłoniła oczy powiekami. Wargi dwojga młodych spotkały się.

Nie zapomniano jednak o Lejbie, któremu para zakochanych nie poskąpiła serdecznych pieszczot.









Gdy pies po kilku dniach podróży znalazł się wreszcie na strażnicy, serce jego zamarło z trwogi. Tęczowy pałac psich marzeń zwałił się w gruzy. Oto jego umiłowana pani tak łatwo się go pozbyła. Lejba miał wielką ochotę zawyć z żalu i boleści i wracać, jednak psi instynkt szepnął mu, że byłoby to wbrew woli nowego pana, mogłoby pociągnąć za sobą fatalne skutki.

Jednak sytuacja nie przedstawiała się tak niemile, jak to pojmował Lejba swym psim rozumem. Kaprał Czerw pokochał go serdecznie i wieczorami prowadził z nim długie rozmowy o dalekim Kutnie i o pięknookiej mieszkance tego miasteczka.

– Widzisz, piesku! Dostaliśmy list...

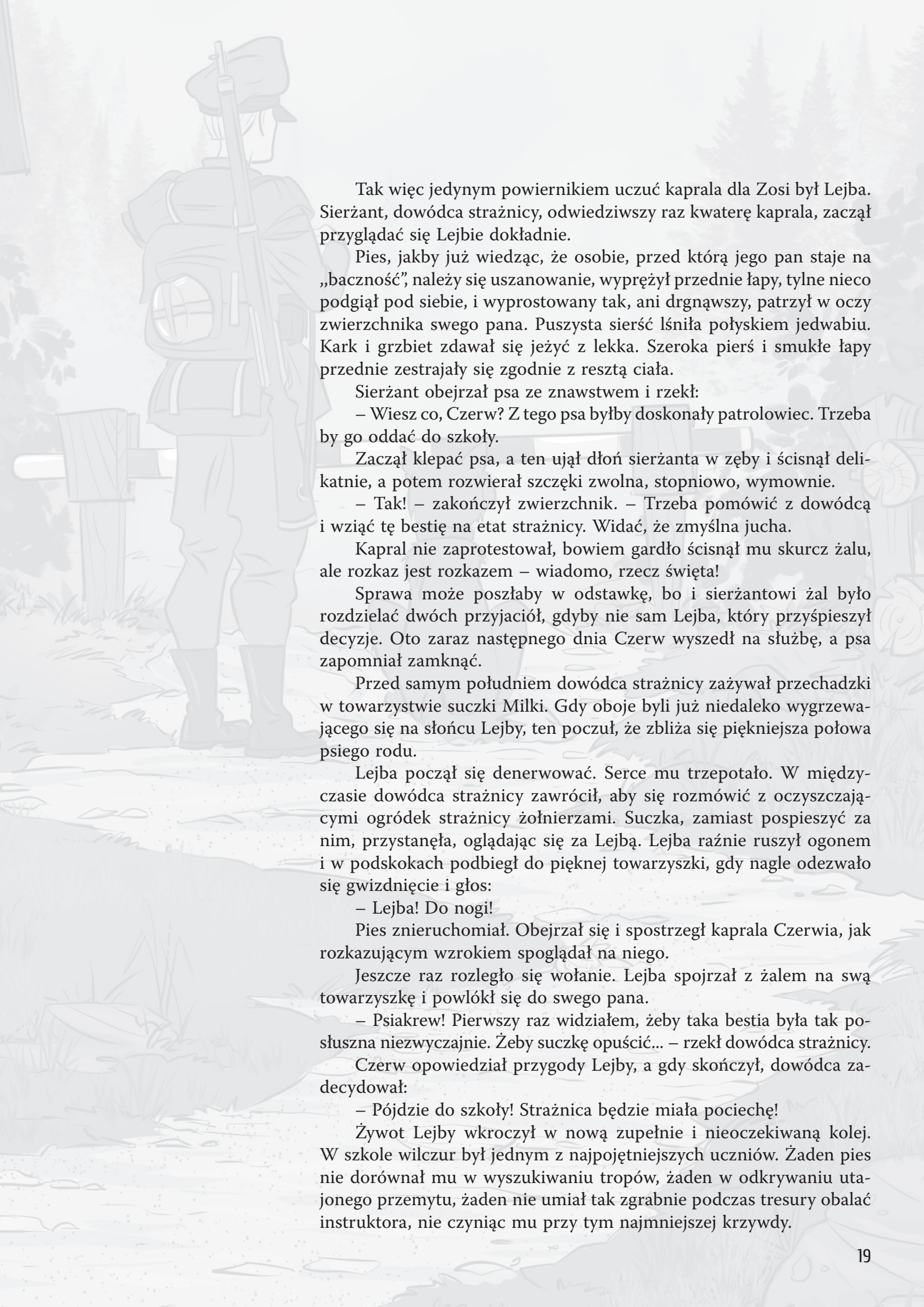
– Hau, hau, hau... – zaszczekał, jakby rozumiejąc, Lejba.

Czerw czytał list na głos, a Lejba nadstawiwszy uszy, patrzył na swego pana mądrymi ślepiami. Gdy Zosia wspominała o psie, wówczas poszczekiwał radośnie, a wspinając się na kolana czytającego, pragnął nieledwie węchem odnaleźć słowa, odnoszące się do niego.









Tak więc jedynym powiernikiem uczuć kaprała dla Zosi był Lejba. Sierżant, dowódca strażnicy, odwiedziwszy raz kwaterę kaprała, zaczął przyglądać się Lejbie dokładnie.

Pies, jakby już wiedząc, że osobie, przed którą jego pan staje na „baczność”, należy się uszanowanie, wyprężył przednie łapy, tylne nieco podgiął pod siebie, i wyprostowany tak, ani drgnąwszy, patrzył w oczy zwierznika swego pana. Puszysta sierść lśniła połyskiem jedwabiu. Kark i grzbiet zdawał się jeżyć z lekka. Szeroka pierś i smukłe łapy przednie zestrajały się zgodnie z resztą ciała.

Sierżant obejrzał psa ze znawstwem i rzekł:

– Wiesz co, Czerw? Z tego psa byłby doskonały patrolowiec. Trzeba by go oddać do szkoły.

Zaczął klepać psa, a ten ujął dłoń sierżanta w zęby i ścisnął delikatnie, a potem rozwierał szczęki zwolna, stopniowo, wymownie.

– Tak! – zakończył zwierznik. – Trzeba pomówić z dowódcą i wziąć tę bestię na etat strażnicy. Widać, że zmyślna jucha.

Kapral nie zaprotestował, bowiem gardło ścisnął mu skurcz żalu, ale rozkaz jest rozkazem – wiadomo, rzecz święta!

Sprawa może poszłaby w odstawkę, bo i sierżantowi żal było rozdzielać dwóch przyjaciół, gdyby nie sam Lejba, który przyspieszył decyzje. Oto zaraz następnego dnia Czerw wyszedł na służbę, a psa zapomniał zamknąć.

Przed samym południem dowódca strażnicy zażywał przechadzki w towarzystwie suczki Milki. Gdy oboje byli już niedaleko wygrzewającego się na słońcu Lejby, ten poczuł, że zbliża się piękniejsza połowa psiego rodu.

Lejba począł się denerwować. Serce mu trzepotało. W międzyczasie dowódca strażnicy zawrócił, aby się rozmówić z oczyszczającymi ogródek strażnicy żołnierzami. Suczka, zamiast pospieszyć za nim, przystanęła, oglądając się za Lejbą. Lejba raźnie ruszył ogonem i w podskokach podbiegł do pięknej towarzyszki, gdy nagle odezwało się gwizdnięcie i głos:

– Lejba! Do nogi!

Pies znieruchomiał. Obejrzał się i spostrzegł kaprała Czerwia, jak rozkazującym wzrokiem spoglądał na niego.

Jeszcze raz rozległo się wołanie. Lejba spojrział z żalem na swą towarzyszkę i powłókł się do swego pana.

– Psiakrew! Pierwszy raz widziałem, żeby taka bestia była tak posłuszna niezwykle. Żeby suczkę opuścić... – rzekł dowódca strażnicy.

Czerw opowiedział przygody Lejby, a gdy skończył, dowódca zdecydował:

– Pójdzie do szkoły! Strażnica będzie miała pociechę!

Żywot Lejby wkroczył w nową zupełnie i nieoczekiwaną kolej. W szkole wilczur był jednym z najpojętniejszych uczniów. Żaden pies nie dorównał mu w wyszukiwaniu tropów, żaden w odkrywaniu utajonego przemytu, żaden nie umiał tak zgrabnie podczas tresury obalać instruktora, nie czyniąc mu przy tym najmniejszej krzywdy.





Jedynie dokuczał mu szalony apetyt. Pies nigdy nie miał dość żarcia i cierpiał na nieustanne kurcze głodowe.

Toteż musiał zjadać wszelkie odpadki, choćby najbardziej twarde i niestrawne. Szkolone umiejętnie wzrok i węch, zaostrzyły się niezmiernie, słuch zaś doszedł do takiej doskonałości, że we śnie nawet chwycił najlżejsze dźwięki.

Lejba, dzięki gimnastyce, osiągnął stalową twardość mięśni, zwinność, sprężystość, przewyższał wszystkich współtowarzyszów siłą i sprytem, a przy tym oduczył się niecierpliwości i pośpiechu, które mogłyby za wcześnie spłoszyć przemytnika. Wreszcie nadeszła chwila, kiedy czworonożny uczeń ukończył kurs nauk. Po osiągnięciu nagrody w konkursie zręczności, został przydzielony ewidencyjnie do strażnicy, gdzie znajdował się jego pan.



Trudno opisać radość powitania Czerwia z Lejbą. Koledzy-kopiści do późnej nocy słyszeli mamrotanie kaprała i radosne poszczekiwanie psa. Widocznie pan zdawał sprawozdanie z listów od Zosi.

Następnego dnia, jak gdyby nigdy nic, stali obaj przyjaciele na zbiórce. Dowódca z nieodstępną suczką zwrócił się z powitaniem do oddziału:

– Czołem, chłopcy!

– Czołem – panie sierżancie! – odezwał się zgodny chór głosów, a wśród nich donośne powitanie Lejby:

– Hau! – hau! – hau!

Milka podbiegła do znanego jej już Lejby, lecz pies ani drgnął, zachowując się jak stary, wytrawny żołnierz. Sierżant zbliżył się do niego.

– No cóż, Lejba? Jak się czujesz?

Pies wyprężył się w poszanowaniu winnym zwierzchnikowi. Czujny, uważny, napięty, śledził rysy dowódcy, każdy przelotny wyraz, cień, drgnienie, zmianę, jakby pragnął odczytać polecenie, które otrzyma do wykonania.

– W dzisiejszym rozkazie kompanijnym jest przydział Lejby do strażnicy – zawiadomił sierżant.

Od tego czasu popłoch powstał wśród przemytników. Ogarnięci zgrozą, nazywali Lejbę wcieleniem czarta. Istotnie. Pies był czujny nad podziw. Gdy ujrzał podejrzanego przestępcę, biegł za nim cicho jak duch wściekły, a przy tym pełen chytryści i rozsądku. Tylko sierść karku i grzbietu stawała dęba. A gdy jednym skokiem powalał przemytnika, warczał tylko i pokazując białe kły, ostrzegał przed krzykiem trzymanego osobnika.



Dzień mijał po dniu. Życie na strażnicy płynęło regularnie, jak ruch maszyny. Lejba pełnił swą służbę gorliwie i z przejęciem, zżywając się coraz bardziej z bracią kopowską. W swoim psim sercu odczuwał, że on i ci czujni, a nieustraszeni żołnierze pogranicza, stanowią nierozrwalną całość.

Na dowcipy, kierowane pod jego adresem z racji sierżanckiej suczki, merdał pobłażliwie ogonem. Za to prawdziwie psim przywiązaniem obdarzał kaprała Czerwia. Uwielbiał go. Serdeczne pogawędki w chwilach wolnych od służby były radością dla psa. Gdy się dobrze spisał na służbie, wnet się łąsił, dopominając się klepania. Całymi godzinami, przytuliwszy mądry łeb do kolan Czerwia, potrafił słuchać jego gadek o Zosi. Z rozradowanym pyskiem, wymownymi ślepiami, gardzielą pełną tłumionych skowytów szczęścia, patrzył na rozwijany pakiet ze smakołykami, który Zosia, co miesiąc nie omieszkiwała przysyłać odalonym ulubieńcom.

A smakowitymi podarunkami w postaci kutnowskiego mięsiwa rozkoszował się długo, jakby odnajdywał w nich utajony powab opuszczonego domu.

Na Milkę nie zwracał już takiej uwagi, jako „poważny” pies na służbie, tylko czasem, gdy tamta wszczyniała o zmierzchu hałas, dołączał się do niego, zawodząc przerywanym pół-łkaniem, pół-skargą, pół-wyznaniem miłości.

Karność jego i poczucie obowiązku były zdumiewające.

Z początkiem października, tuż po zwolnieniu starego rocznika do rezerwy, zaczął padać deszcz. Po niebie pędziły chmury. Biegły na oślep, pieniły się, i wiatrem spychane tłoczyły się nad widnokregiem. Zwolna jednak tabuny chmur jeły zalewać całą powierzchnię nieba i rozchodzić się, jak dymy fabryczne. Ulewa przeszła w monotonny, przenikający deszcz. Tak padał on od kilku dni. Bractwo kopowe klęło, na czym świat stoi. Z patrolu przychodziło się obłoconym po dziurki nosa, a Lejba stale czuł łaskotanie w nozdrzach, zmuszające go do kichania raz za razem.

Któregoś wieczoru powiadomiono strażnice, że dzisiejszej nocy pójdzie na granicy duży przemyt. Przestępcy, korzystając z deszczu, mieli towar przeprowadzać łodzią. Kapral Czerw otrzymał rozkaz, by razem z Lejbą poprowadził patrol, który by uniemożliwił przeprawę.

Tuż przed północą kopiści wyruszyli na połów.

W nadrzecznych chaszczach słyhać było tylko monotonny szum spadających kropli. Po twarzy i plecach, z czapek i płaszczów spływały strumyki deszczu. Ale nie zważając na to, patrol czekał cierpliwie. Dobrze już po północy ukazała się w mroku sunąca cicho łódź.



Zbliżanie się jej już przedtem sygnalizował Lejba. Żołnierze wsiedli do lekkich i zwrotnych łódek.

Nie trwało to długo, gdy cicho, jak duchy, ukazali się kopiaści przed łodzią przemytników.

– Stój! – krzyknął Czerw.

W odpowiedzi posypały się strzały. Trafiony kapral wypuścił z rąk karabin i runął na spód wywrotnej łódki, która niebezpiecznie przechyliła się i ranny wpadł do wody.

Z krótkim, urwanym warknięciem skoczył Lejba za panem, i rychło dopłynął do Czerwia, który kurczowo chwycił go za ogon. Wtedy pies rzucił się do brzegu, ciągnąc z wysiłkiem drogi dla siebie ciężar. Ostatkiem sił przywłókł swego pana do brzegu.

Tymczasem patrol holował już łódź z przemytem, a trzech przestępców z rękoma podniesionymi w górze, drżało ze strachu. Skoro tylko Lejba znalazł się na stałym gruncie i otrząsł z siebie strugi wody, dojrzał w błyskawicznym mgnieniu ślepi, pomykającego w głąb chaszczy osobnika.







Widok ten podziałał na psa, jak iskra elektryczna. Zerwał się i popędził raptownie za uciekającym.

Wtem huknął strzał, któremu zawtórowało jazgotliwe wycie psa. W przeblysku świadomości dojrzał Lejba skulonego pod krzakiem przemytnika. Pies rozwścieczony z bólu, wygiął się łukiem do skoku i spadłszy na wroga, dwukrotnie zatopił kły w mięśnie uzbrojonej ręki, rozdzierając je do kości.

Ale ciężko zraniony, nie mógł już powtórzyć ciosu i pewnie przemytnik uciekłby bezkarnie, gdyby Lejbie nie przyszła w pomoc Milka. Szczercząc białe kły, spadła jak piorun na kark mordercy Lejby. Tętnica bluzgnęła krwią. Żołnierze, którzy nadbiegli, z trudnością odpędzili sukę od dygocącego z męki i strachu człowieka. Wtem Milka dostrzegła nieruchomego Lejbe. Leżał w strudze krwi, a ślepie jego zachodziły mgłą śmierci. I jęła lizać rany swego towarzysza. Wysiłkiem gasnących oczu Lejba zobaczył swojego kaprała. Czerw z oczyma pełnymi łez nachylił się nad nim, pies ujął z trudem jego dłoń i zacisnąwszy mocno na niej zęby, drgnął i zeszytniał na zawsze.

Takie były dzieje żywota czworonożnego żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza.

DZIELNY DRUHU...

KOCHANY...

LEJBA...

